



OŚWIATA.

Organ zjednoczonych związków zawodowych.

Wychodzi
co dwa tygodnie.

Przedpłata kwartalna wynosi 75 fen.

Redaktor odpowiedzialny:
Wojciech Śremski w Poznaniu
Strzałowa ul. 3 I.

Polityka a stowarzyszenia zawodowe.

Doktryna manchesterska, że władza państwowa nie powinna się wtrącać w życie ekonomiczne i na tem polu pozostawić wszystko „swobodnej grze sił”, uważana jest za obaloną. W sposób uroczysty zapowiedziano zdumionemu ludowi nastanie nowych czasów, w których państwo, świadome swych socyalnych zobowiązań, użyć chciało ekonomicznie słabszym swej opieki.

Nie można zaprzeczyć, że państwo działało niejedno dla ochrony i dobra robotników. Ale równocześnie stwierdzić się musi, że to, co działo, było zupełnie niedostatecznem i takim do dziś pozostało. Ba, jeszcze więcej nie miano wcale uczciwego zamiaru, bronić ekonomicznie słabszego, lecz owszem rozdrobnić robotników. Nie względ na robotników był motywem w stwarzaniu socyalno-politycznych ustaw, lecz rozważania polityczne. Jak mało było tu uczciwego zamiaru, wskazuje najlepiej okoliczność, że państwo wcale się nie troszczyło o przeprowadzenie ochrony robotników; gdy jednak robotnicy sami wzięli w ręce tę sprawę, wtedy opuściła tych panów ochota do socyalnej polityki. Była to ochrona robotnika na papierze, to, czego oni chcieli: przeprowadzenie jej w praktyce było tym panom serdecznie wstrętne. A ponieważ robotnicy sami starają się o to, by ustawy, wydane na ich korzyść, nie pozostały na papierze, lecz urzeczywistnione zostały w praktyce, przeto utknęło całe ustawodawstwo.

Jeżeli, niezbałamuceni wrzawą socyalno-polityczną, rozważymy otwartemi oczyma występujące objawy, to chyba nie przyznamy, że socyalna polityka zajęła miejsce doktryny manchesterskiej. Wprawdzie państwo nie pozostawia wszystkiego „swobodnej grze sił”, działo ono — jak wspomnieliśmy wyżej —

cośkolwiek dla ochrony robotników, lecz wkraça ono w „swobodną grę sił” właśnie w najnowszych czasach w daleko gorszy sposób, aniżeli wówczas, kiedy obowiązywała jedynia doktryna manchesterska. Nie ochrona ekonomicznie słabszych, lecz ochrona ekonomicznie mocniejszych zdaje się być wszędzie dewizą władz państwowych. Nam się zdaje, że wogóle z postępem ruchu robotniczego, państwo skłania się więcej na stronę przedsiębiorców i broni ich przeciwko robotnikom.

Niezaprzeczonem jest jedno, że zewsząd usiłuje się szkodzić organizacyom robotniczym, paraliżować wpływ ich, lub też za pomocą ustawowych aktów i sądowych orzeczeń utrudnić lub uniemożliwić robotnikom walkę ekonomiczną.

Gdzieindziej nie robią żadnej tajemnicy z tego, że chcą zdławić robotników. W Holandyi zabrano kolejarzom prawo strejkowania, a tak samo postąpiono i we Włoszech, gdzie strejk kolejarzy — niestety — pozostał bez skutku. W Szwecyi wniesiono projekt ustawy, mający odebrać prawo strejkowania wszystkim, w służbie publicznej zajętem funkcyonaryuszom. Powiedzmy, że to skierowane jest tylko przeciwko jednej kategorii robotników; ale za to jest to niemniej symptomatycznym dla kierunku, jaki się wszędzie zastosowuje, a który się zwraca przeciw robotnikom. Tak, obecnie akcyja odbywa się przeciw jednej kategorii robotników; lecz nie zbłądzimy, jeżeli przyjmemy, że to, co dziś inscenowano przeciwko jednej części, nazajutrz rozszerzone zostanie na drugą. „Mit dem Essen kommt der Appetit” — powiada niemieckie przysłowie...

A gdy jedną kategorię robotników — a mianowicie dla życia ekonomicznego najpotrzebniejszą — skrupowano i uczyniono nie-

zdolną do oporu, wtedy nie zdaje się być nieprawdopodobnem, że się nie oszczędzi i innych kategorii. Te ustawy wyjątkowe przeciwko funkcyonaryuszom transportowym motywuje się tem, że strejk ich szkodzi interesowi ogółu. Ale, czy nie można użyć tego argumentu przeciwko każdej kategorii robotników? Wszak strejk robotników w kopalniach węgla dotyka nie tylko właścicieli tychże, lecz także i wiele innych przemysłów i każde gospodarstwo domowe. Już sama ta argumentacja dowodzi, że się nie zamierza poprzestać na samych tylko funkcyonaryuszach transportowych, lecz że się stara pozabawić wszystkich robotników ich najważniejszej broni w walce ekonomicznej.

Jakkolwiek w innej formie, starają się w Anglii osiągnąć to samo. Wprawdzie Izba niższa przyjęła przedłożenie rządowe o stowarzyszeniach zawodowych; czy i kiedy stanie się ono ustawą, to jeszcze pytanie. Tymczasem uciska się stowarzyszenia zawodowe na podstawie orzeczenia „Taff-vale“ sędziów lordowskich. Tak zasądzono w ubiegłym miesiącu w ostatniej instancji górników do zwrotu „szkody“, jaką właściciele kopalń rzekomo ponieść mieli przez kilka szycht świętecznych, a którą obliczają na 2 miliony marek. Wprawdzie sędziowie lordowscy ocenili „szkodę“ tę znacznie niżej, niż właściciele kopalń — zawsze jednak cyfra ta jest tak wysoką, że panowie baronowie węglowi zrobili tu tak świetny interes, jak nigdy jeszcze w swem zyskownem życiu. Sędziowie lordowscy przynali im mianowicie 1.200.000 mk. odszkodowania, a prócz tego muszą zasądzeni robotnicy ponieść bardzo znaczne koszty procesu.

W Ameryce pomagano sobie dotychczas rozkazami wstrzymującymi, które nie pozostały bez zamierzonego skutku. W ostatnich czasach wydał amerykański najwyższy trybunał sądowy orzeczenie, które wskazuje, że doktryna manchesterska długo jeszcze nie jest uśmierconą — jak to przypuszczali optymiści. W procesie z powodu przekroczenia niedawno zaprowadzonego w stanie nowojorskim dla piekarzy 10-godzinnego czasu pracy, orzekł trybunał sądowy, że wszelkie ustawy, wydane gwoźli ograniczenia czasu pracy, są przeciwne konstytucyi i dlatego nieważne. Ochrona robotników jest tedy przeciwną konstytucyi — tak orzekł amerykański najwyższy trybunał sądowy i musi to być prawdziwe. Konsekwencye tego na czystej doktrynie manchesterskiej opartego wyroku, poniosą biedni amerykańscy robotnicy, gdyż przez to unieważnionych zostanie około 100 ustaw, wydanych

przez poszczególne Stany, ku ochronie robotników, i przestaną praktycznie obowiązywać wszędzie tam, gdzie organizacya robotników nie jest dość potężną, by zdobyć własną utrzymać siłą. Opryszki giełdowe będą się cieszyć, wyśrubują kursa niektórych papierów i zanotują na kursie „ekonomiczny rozwój“ tych gałęzi przemysłu, w których robotnicy źle, albo wcale nie są zorganizowani — na koszt biednych, wyzyskiwanych robotników dotyczącej gałęzi przemysłu.

Wszystkie te objawy wskazują jasno i wyraźnie, jaki wiatr wieje i napominają robotników do poważnych rozmyślań. Uprzymiśnijmy sobie to wszystko i zapytajmy siebie czy to krępowanie robotników mogłoby się odbywać także i wtedy, gdyby robotnicy odnośnych krajów mieli należne im prawa polityczne, lub też zrobili z nich użytek w sposób właściwy? Czy to uciskanie byłoby w Anglii możliwe, gdyby wszyscy zawodowo zorganizowani robotnicy stali jako zwarte stronnictwo na politycznem polu walki? Z pewnością nie. Tak, ale popierali amerykańscy i angielscy robotnicy partye mieszczańskie, które są naturalnymi ich przeciwnikami i takimi być muszą. I zamiast samemu panować, gdzieby tylko mogli, dają się robotnicy rozdzielać, opanowywać, zdradzać i uciskać przez tych, którzy się wspinają po ich barkach.

Dopiero w posiadaniu niezależnej nam władzy politycznej, zapewnimy sobie działalność na polu zawodowym!



Pokój i Wojna.

Przed paru tygodniami obradował w Leodjum (Belgia) międzynarodowy kongres górników. Porządek dzienny obejmował: 1) skrócenie czasu pracy. 2) Praca kobiet i dzieci. 3) Ustawowe unormowanie minimum płacy. 4) Inspekcya kopalń. 5) Ubezpieczenie robotników. 6) Międzynarodowa organizacya. 7) Manifestacya na rzecz pokoju światowego.

Do ostatniego punktu referował tow. Burt (anglik), były zastępca sekretarza stanu, znany ze swych występow podczas wojny w południowej Afryce. Znamienną tę manifestacyę na rzecz pokoju światowego przytaczamy dla czytelników naszych, aby się przekonali, jak zorganizowani i uświadomieni robotnicy już dziś dyskutują nad najważniejszymi kwestyami, obchodzącymi całą ludzkość.

Referent stwierdza, że kwestya wojny i pokoju jest najważniejszą kwestyą dla wszystkich klas i narodów. Szczególnem jest, że po dwóch tysiącach lat

chrześcijańskiej kultury właśnie chrześcijańskie narody myślą nieustannie o narzędziach zniszczenia i mordu. Niestety i Anglia nie najmniejszą część winy tutaj ponosi. Podwoiła zbrojenie się w ostatnich latach piętnastu i wydaje rocznie na cele wojenne siedmdziesiąt milionów funtów, mimo swego pomyslnego położenia morskiego, coby usprawiedliwiać mogło najwyżej utrzymywanie floty. Pamiętam dwie wojny: wojnę krymską i wojnę południowoafrykańską. Dzisiaj, po pięćdziesięciu latach, każdy Anglik uważa wojnę krymską za ciężki błąd. Nawet sam lord Salisbury powiedział, że siedliśmy wówczas na kiepskiego konia. Za wojnę w południowej Afryce przynajmniej nie my ponosimy odpowiedzialność. Wszyscy reprezentanci robotników w parlamencie, wszyscy przywódcy stowarzyszeń zawodowych w kraju protestowali przeciw temu zbrodni czemu przedsięwzięciu. Niedawno byłem w południowej Afryce i przeraziłem się tem, co tam ujrzałem. Także wśród angielskiej ludności panuje tam straszna nędza i pewien żołnierz angielski wyraził mi swój żal, że walczył po fałszywej stronie. Prowadzono wojnę tylko przeciw robotnikom. Powinno być to dla nas nauczka, że trzeba się dwa razy zastanowić, zanim damy się unieść patryotycznemu szałowi. Wyżej od patryotyzmu stoi humanitarność i sprawiedliwość. Dumny jestem z tego, że byłem jednym z incytorów międzynarodowych kongresów. Jakiegoż dzieła wychowawczego jużśmy dokonali! Zamiast dawniejszego zamieszania narodów, wprowadzamy wzajemne zbliżenie się i porozumienie.

Nieświadomość i przesąd są głównymi źródłami wojen. Na ich miejsce chcemy wprowadzić harmonię i wzajemną życzliwość. Tylko robotnicy mogą z czasem dokonać dzieła zupełnego rozbrojenia, tylko robotnicy mogą zastąpić mordercze wojny dyskusjami, wezwanie do broni — wezwaniem do rozsądku i sprawiedliwości. A wtedy nadejdzie czas o którym marzyli poeci i myśliciele: państwo przyszłości. (Długotrwałe oklaski).

Posel tow. Hue (niem.): Jestem całkiem pod wrażeniem doniosłości chwili, w której tak wybitny polityk angielski uzasadniał znaczenie i zasługę rezolucyi pokojowej; bo my na kontynencie przyzwyczailiśmy się powoli do uważania Anglii za złego ducha, który wiecznie jest gotów wzniecić swą pochonią światową pożogę. Burt powiedział, że w rekordzie zbrojenia się Anglia nie najmniejszą jest grzesznicą. Także Niemcy nie ostatnie poczęły się zbroić. Ale wielka masa niemieckiego ludu nigdy się z tem nie zgadzała; lud ma wzdgarę dla okrzyków wojennych pewnej części prasy i pewnych grup spekulantów. Niemcy zapamiętają sobie słowa Burta, że także wojna transwalska była także wojną spekulantów; nie zapomną Niemcy słów; „walczyć po fałszywej stronie“. Burt jeszcze w r. 1900 na międzynarodowym kongresie górników w Paryżu wystąpił z płomienną mową przeciw wojnie bratniej w

południowej Afryce. Jakież wysiłki czyni burżuazya, aby udoskonalić broń, aby możliwie jak najprędzej i możliwie jak najwięcej mordować! Ale każdy parlament robotniczy musi być parlamentem pokoju! Jest to satyrą na chrześcijaństwo, jeżeli karnodzieja chrześcijańskiego słowa apoteozuje z ambony mordowanie braci! Chrystus byłby biczem wypędził z świątyni tych fałszywych swoich następców. A kto teraz podczas marokańskiego spektaklu śmiałym ciosem usunął we Francyi głównego podżegacza? Socjalno-demokratyczna partya. Tak samo występuje ona za pokojem w parlamentach Niemiec, Belgii, Austrii. W Berlinie chciał Jaures niezrównanym darem swej wymowy demonstrować na rzecz pokoju. Ale „miłujący pokój“ rząd naszego „państwa kulturalnego“ zatrzasnął mu drzwi przed nosem. Dowodzi to, gdzie właśnie myśl o wojnie ma swą siedzibę, w kołach, które obiecują sobie korzyści z wojny.

Każdy z nas dumny jest z ojezyny, nikt z nas nie jest „schłystkiem bez ojezyny“. Ale najlepszym patryotą nie jest ten, kto mówi: „Right or wrong, my country“ (Dobrze czy źle — ale to moja ojezyna), lecz ten, kto sprawiedliwość ma za hasło, sprawiedliwość dla wszystkich klas i narodów (żywe oklaski). Każdy z nas dumny jest ze swej ojezyny, żaden z nas nie jest „wywłoką bez ojezyny“. Ale nie chcemy pobrażać się szablami, chcemy do różnogłosowego chóru narodów wprowadzić międzynarodową harmonię (okrzyki: bardzo dobrze!). Zjazdy te powinny służyć za warunek przedwstępny pokoju międzynarodowego. Właśnie górnicy są w takim położeniu, że mogą w odpowiedniej chwili uciec się do środków, które wojnę pozbawiają jak gdyby pokarmu. Chcemy pokoju, chcemy ludzkości, dość już bratobójstwa!... Związek międzynarodowy ludów oznacza pokój. Międzynarodowe zbratanie górników jest najlepszą rękomią pokoju. Im więcej praktycznego znaczenia nadamy swojemu dążeniu do pokoju, tem więcej usług okazemy prawdziwemu patryotyzmowi, prawdziwemu chrześcijaństwu, prawdziwej ludzkości! (Gorące, wielokrotnie ponawiane oklaski).

Płaca robocza.

Płaca nie może się wznieść do takiego poziomu, żeby kapitalista nie mógł prowadzić dalej swego interesu i z niego się utrzymywać, bo w takim razie dogodniejby mu było zwinąć zupełnie interes. Zatem płaca robotnika nie może się nigdy równać wartości stworzonych przezeń produktów. Musi on zawsze pewną nadwyżkę, pewną wartość dodatkową oddawać kapitaliście, bo to jedno tylko skłania kapitalistę do kupowania siły roboczej.

Nadwyżka, wartość dodatkowa jest większa, aniżeli zwykle przypuszczają. Zawiera się w niej nie tylko zysk fabrykanta, ale i wiele takich rzeczy, które się zwykle zalicza do kosztów produkcji lub sprzedaży, jak oto: renta gruntowa (czynsz dzierżawny), procenty od kapitału zakładowego, opłata personelu kupieckiego, rabat dla kupca, któremu przemysłowiec sprzedaje swoje towary, podatki itd. Wszystko to trzeba potrącić z nadwyżki wartości produktu ponad płacę robotnika. Nadwyżka ta musi być dość znaczną, żeby przedsiębiorstwo „dawało dochód“, płaca nie może zatem nigdy nawet w przybliżeniu równać się wartości, stworzonej przez robotnika.

Zresztą płaca robocza nigdy prawie nie dosięga najwyższego poziomu, jakiego osiągnąćby mogła, zwykle jest ona bliską najniższego poziomu. Najniższym poziomem jest ten, na którym płaca przestaje wystarczać na utrzymanie robotnika. Jeżeli robotnik przy swojej płacy nie tylko przymiera głodem, lecz wprost z głodu umiera, przestaje on zupełnie pracować.

Pomiędzy temi dwiema granicami waha się wysokość płacy; jest ona tym niższą, im mniejsze są potrzeby, do których robotnik się przyzwyczaił, im większa podaż rąk roboczych na rynku, im mniejsza siła odporna robotników. Naogół biorąc, musi ona być o tyle wysoka, żeby podtrzymać zdolność robotnika do pracy, czyli inaczej — zapewnić kapitaliście potrzebną ilość sił roboczych. Płaca musi być zatem o tyle wysoka, żeby robotnik mógł nie tylko zachować siły do pracy, ale w dodatku mógł wychować dzieci, zdolne do pracy.

Rozwój ekonomiczny ma bardzo pożądaną dla kapitalistów dążność do obniżania kosztów utrzymania robotnika i — co za tym idzie — do obniżania płacy.

Siła i zręczność były dawniej niezbędne dla robotnika. Nauka rzemieślnika trwała bardzo długo, stąd też koszt jego utrzymania były dość znaczne. Wobec rozwoju maszyn i podziału pracy w dzisiejszej produkcji stają się coraz bardziej zbytecznymi szczególna zręczność i siła. Wskutek właśnie tego rozwoju można robotników wykwalifikowanych zastępować niewykwalifikowanymi, tańszymi, mężczyzn można zastępować słabymi kobietami, a nawet dziećmi. Już w rękodzielnictwie daje się zauważyć podobna tendencja, ale dopiero po zaprowadzeniu maszyn rozpoczyna się na wielką skalę praca nad siły kobiet i dzieci. Widzimy tu nową piękną zaletę maszyny w rękach kapitału.

Dawniej, żeby móżdż wydać na świat potomstwo i przekazać mu swą siłę roboczą, robotnik, nie należący do rodziny przedsiębiorcy, musiał otrzymywać taką płacę, któraby pokrywała koszt utrzymania nie tylko jego, ale i rodziny, bo inaczej potomkowie kapitalisty nie mieliby proletaryuszy. Dziś, kiedy żona i dzieci robotnika od lat najmłodszych są w stanie pracować na siebie, płaca dorosłego robotnika

może spaść do poziomu kosztów utrzymania jego osoby; kapitalista może się przytem nie obwiać o zachowanie siły roboczej. Praca kobiet i dzieci ma jeszcze tę dogodną stronę, że są one mniej skłonne od mężczyzn do stawiania oporu, a przytem zwiększają podaż rąk roboczych.

Praca kobiet i dzieci nie tylko zmniejsza koszt utrzymania robotnika; zmniejsza też ona jego siłę odporną i zwiększa podaż rąk roboczych. Wszystkie te okoliczności wpływają na obniżenie płacy robotnika.

Karól Kautsky.

Znamienny list.

Polski związek zawodowy wybrał sobie pana Brzeskota, żeby bałamucił robotników polskich narodowymi frazesami do organizowania się w specjalnie polskich organizacjach. Tymczasem wykazuje się coraz więcej, że pan Brzeskot do niczego innego nie dąży, jak tylko, aby otrzymać płatne stanowisko w jakiegokolwiek organizacji, choć do tego żadnych zdolności nie posiada i sprzedaje się temu, kto da więcej, przytem jest wcale nie wybrednym w środkach. P. Brzeskot należał już do rozmaitych organizacji, między innymi i do chrześcijańskiej i wtenczas napisał do przewodniczącego chrześcijańskich organizacji list, który doskonale cechuje tego „patriotę“ z orłownikowym patentem.

List ten pochodzi z przed dwóch lat, a więc tak wnet umiał się pan Brzeskot przedziezgnąć z wroga panów Brejskich na ich przyjaciela, któremu potem powierzyli kierownictwo swego „Zjednoczenia zawodowego“, a jak się przekonali o jego słomianej głowie i wypchnęli, znowu stał się wrogiem Brejskich i chce ich zwalczać z pomocą polskiego związku zawodowego i p. Nowickiego, z którym zawarł nowe tajne przymierze. My z naszej strony winszujemy polskiemu związkowi nabycie takiego sprzymierzeńca i proselity.

List ten podajemy za „Górnikiem“ organem chrześ. górników, w oryginale niemieckim. Tak ze stylu, jak i treści czytelnicy nasi przekonają się mogą co za „zaczny“ człowiek jest p. Brzeskot, obecny filar polskiego związku zawodowego:

Bełtop, den 29. Mai 1903.

Herr Brust!

Der „Kurier Poznański“ bringt ein Referat über eine polnische Reichstagswahlversammlung, worin auch unser Gewerkeverein verächtigt wurde. Aus dem Referat ist ersichtlich, dass die grossagitatoren von Brejski und Genossen in Stärke von 3 Mann nach den Ostprovinzen gegangen sind, um auch dort das arbeitende Volk für ihre und gegen Centrums-kandidatur zu verhetzen. Es wird ihm wohl garnicht aus dem Gedächtniss der Prozess Kunz Ukerdorf gefallen sein.

Der gute Mann, wie man ihn so von den Polen zu nennen pflegt, ist nach den Ostprovinzen verzogen. Als sein Wohnort gilt Bütterfeld. Kunz hat sich doch wieder mit dem Redacteur Joh. Brejski, Bruder des A. Brejski, in Verbindung gesetzt, um das Feld besser beackern zu können. Laut „Wiarus Polski“ ist die grosse Versammlung zu Posen in allen polnischen Zeitungen proklamirt worden. Im „Kuryer Poznański“ ist aber nichts bekannt gemacht worden. Genosse Kunze bedürfte natürlich auch Hilfe. Zu diesem Zweck sind ihm die Herren: Wilkowski-Schönebeck und Sierracki-Duisburg zugeeilt oder geschickt worden.

Herr Wilkowski sprach in dieser Versammlung am 24. Mai, zweimal. In seiner zweiten Rede legte er auseinander, dass der „Gewerkverein christl. Bergarb. Deutschlands“ ein Institut ist, zu welchem die Polen nicht beitreten können.

Wenn es angebracht ist, können Sie dem Herrn Brejski und Genossen die Maske, da Sie als Gewerkschaftler handeln wollen, vom Gesicht reissen.

Mit freundlichem „Glück auf“

podp. Joh. Brzeskot.

Korespondencye.

Poznań.

W niedzielę 20 b. m. odbyło się na sali Sommera publiczne zebranie stolarzy poznańskich, zwołane przez zarząd miejscowy centralnego związku pracujących w drzewie.

O godzinie 2 zagaił zwołujący kol. Fengler zebranie, ogłaszając następujący porządek dzienny: 1) Jakie stanowisko zająć musimy wobec warsztatów nie dotrzymujących cennik roboczy; 2) dyskusja; 3) referat kol. Peikerta z Wrocławia.

Po wyborze kol. Matuszewskiego, Kuhna i Jankowskiego do biura, zabiera kol. Matuszewski do pierwszego punktu porządku dziennego głos, przedstawiając zebranym rozwój organizacji i trudności, z jakimi takowa miała do walczenia. Następnie przedstawia mówca zapoczątkowanie ruchu zarobkowego w Poznaniu i przypomina, że aby pracodawców przyzwyczaić do uregulowanych stosunków roboczych, potrzeba było strejków 10-tygodniowego dla budowlarzy, a 6-tygodniowego dla meblarzy, które oprócz ogromnych ofiar materialnych, spowodowały jeszcze, że 11 kolegów przez 2 lata, 4 miesiące i 3 dni pozbawieni zostali wolności. Tegoroczny ruch zarobkowy obył się bez strejku i przyniósł kolegom pewne korzyści. Mówca przypominając to wszystko kolegom, zaznacza, że nikt nie ma powodu uskarżać się na organizację, bo tylko jej zawdzięczamy dotąd osiągnięte korzyści. — Następnie przechodzi mówca do pytania: W jaki sposób zapobiedz niedotrzymywaniu umówionego cennika w pewnych warsztatach. Tak na przykład: koledzy z warsztatu Pfeifra robią tylko jednogodzinną przerwę w południe a wieczorem pracują do godziny 8-mej, nie pobierając za przedłużony czas pracy zastreżonej cennikiem zapłaty. Najwyżej kupi pan majster piwa, aby tylko pracowano, a przecież należy się, jeżeli jest nawał pracy, aby przyjęto więcej czeladzi a nie męczono i wyzyskiwano ludzi.

W dyskusyi zabrał głos kol. Jankowski proponując, aby tą sprawą zajęła się komisja pojednawcza.

Kol. F. zwraca uwagę, że w warsztacie Korduana, gdy koledzy upominają się natarczywie o zapłatę według cennika, to ją ostatecznie otrzymują, ale są zmuszeni warsztat ten opuścić. Lecz koledzy też sami wiele są sobie winni, bo nie postępują solidarnie. Na posiedzenie warsztatowe, ze 17 tamże pracujących przybyło 6. Tak samo i u Pfeifra. Majstrowie ci wiedząc o tem, że u nich pracująca czeladź nie jest zorganizowana, i dla tego starają się z tego korzystać. W tej samej sprawie przemawiali jeszcze kol. Wit., Bogusł., Borchard i inni, potępiając postępowanie tych majstrów, którzy mimo swych zobowiązań cennika nie dotrzymują i zalecali, aby komisja pojednawcza bezwzględnie tą sprawą się zajęła. W końcu przyjęło zebranie jednogłośnie następującą rezolucję:

Dnia 20 sierpnia 1905 na sali Sommera na publicznem zebraniu obecni stolarze protestują energicznie przeciw łamaniu tatyfy przez majstrów, uważając, iż to tylko przyczynić się może, że nierzetelna i niezdrowa konkurencja coraz więcej rozpowszechniać się będzie, czemu właśnie zapobiedz miała taryfa.

Obecni w przekonaniu, że tylko silna organizacja podobnym wybrykom tamę położyć może, obowiązują się do organizacji przynależć i jak najsilniej takową propagować i za nią agitować. Obowiązkiem zaś każdego zorganizowanego kolegi jest, wszelkie niedotrzymywanie przepisów taryfowych donieść zarządowi centralnego związku, aby tenże mógł przeciw temu odpowiednie kroki poczynić.

Do trzeciego punktu porządku dziennego zabrał głos kol. Peikert do swego referatu, w którym omówił treść rezolucyi, nadmieniając przytem, że nie tylko sama komisja może tu działać ale każdy kolega ma obowiązek bronić swych praw przeciw wyzyskowi, chcąc siebie i swą rodzinę zachować przed moralnym i materialnym upadkiem. Tak samo jak słusznie bronimy naszej wiary i mowy ojczystej, tak samo przynależy się nam, jako robotnikom, bronić się przed uciskiem kapitalistów i przedsiębiorców. Wszakżeś niezadługo stanie się obowiązującą osławiona taryfa głodowa, która robotnikom przysporzy nowych ciężarów, a przy obecnych zarobkach, nie jeden stolarz będzie miał do walczenia z biedą i nędzą. Zwracając się mówca do stolarzy meblowych, nawołuje ich do przyłączenia się do silnej organizacji, jaką jest centralny związek pracujących w drzewie. Widzimy, że tylko on jeden stara się, aby stosunki poprawić, podczas gdy przeciwnie mu organizacje nie w tym względzie nie czynią, tylko ludzi bałamucą, żeby swego położenia rozpoznać nie mogli. Meblarze mogą w razie walki śmiało liczyć na poparcie budowlarzy. W końcu mówca przytacza na dowód, jak silna organizacja jest w stanie polepszenie bytu swych członków przeprowadzić. Wrocław, gdzie przedsiębiorcy 200 maszynowych robotników wydalili z pracy, a z nimi przeszło 1000 stolarzy porzuciło pracę na tak długo, dopóty robotnicy maszynowi pod korzystniejszymi warunkami nie zostali przyjęci z powrotem. Tak, jak tam przez solidarność robotnicy odnieśli świetne zwycięstwo, tak też i w Poznaniu łatwo by było osiągnąć lepsze stosunki dla wszystkich stolarzy, lecz konieczną jest przedewszystkiem zgodna praca wszystkich, której niestety jeszcze nie mamy.

Po przemówieniu referenta, przewodniczący dziękując zebranym za uwagę i zainteresowanie się, zaznacza, że zebranie zupełnie swój cel osiągnęło i na tem obrady jego zakończył.

F.

Poznań. Polski związek zawodowy, któremu się członkowie ciągle rozlatują, ostrzy sobie apetyt, aby swe bałamuctwa rozszerzać między rzemieślnikami i robotnikami budowlanymi, którzy obecnie w Poznaniu tworzą większość robotników przemysłowych. Ale że takowi są zorganizowani w związkach centralnych i chrześcijańskich, więc bałamuncenie Piotrowskich i Jakubów nie odnosi żadnego skutku.

Do domu katolickiego zwołał polski związek wiec dla cieśli, na który zebrało się 37 cieśli, z tych połowa przynależy do związku centralnego i przyszła z ciekawości, aby się przekonać o bezradnej agitacji i wysmiać bałamuntów.

Wiec zagał i referował na nim w zwykły sobie sposób p. Piotrowski, malarz; nawyzywając na związki centralne i inne co mu tylko do głowy przyszło, chciał koniecznie udowodnić, że ciągle zmiany tarytowe i przeprowadzanie ich szkodzi cieślom. (Mądrość zaczerpnięta od p. Nowickiego — Przep. Red.) Z całego tego referatu nikt nie był mądry, dla czego się ma organizować w polskim związku, bo przecież dla czupryny p. Piotrowskiego nikt organizować się nie będzie, a organizacja robotnicza ma na celu chronienia robotnika przed wyzyskiem i dopomożenia mu do osiągnięcia jak najlepszych warunków pracy i płacy. Wszystkie dotychczasowe przykłady przekonują nas, że przedsiębiorcy dobrowolnie tego nie czynią i na wszelkie perswadowania są głusi, więc robotnicy muszą sobie lepszy byt wywalczyć, a ostatecznym środkiem do tego jest strejk. Gdyby p. Piotrowski znał choćby tylko ruch zarobkowy cieśli poznańskich, toby nie mógł takich bredni wygadywać i przyszedłby do przekonania, że sam siebie okłamuje. Jeżeli związek polski jest przeciwny strejkom, to na cóż takowe wywołał w Gnieźnie i Poznaniu!

Znakomitą odprawę dał p. Piotrowskiem kol. K., który wykazał, że tylko przy pomocy centralnego związku udało się cieślom w Poznaniu przeprowadzić 10-godzinny dzień pracy i podwyższenie zarobków o co najmniej 50 procent, podczas gdy dawniej pracowali od świtu do nocy za mizerną zapłatą. Od kiedy polski związek w Poznaniu powstał, zaczęło się rozbijanie robotników i już niema tej jedności, która przedtem osiągała tak wielkie rezultaty.

Wywody kol. K. spowodowały ogromne rozjaśnienie się pp. Piotrowskiego, Jakóba i innych bałamuciarzy i dopiero zaczęli ujaść i wygadywać na związki centralne, na „Oświatę“ itd. Nie będę tu wszystkiego powtarzać, bo na takie brednie odpowiadać, znaczyłoby takich ludzi brać na seryo. Z całego ich wystąpienia widać było tylko, że nie chcą służyć dobrej sprawie niemi kieruje, ale osobista ambicya i własny interes. Aż boleści człowieka brały na gadaninę p. Małolepszego. Czy ten człowiek aby kiedykolwiek sobie rozważył co on mówi?

Odwołują się ci panowie ciągle na Kautsky'ego, na „Neu Zeit“, na „Leipz. Volkszeit.“ ale ręczę, że żaden z nich nie czytał tego o czem prawi, tak sobie za panią matką powtarzają, co przeciwnicy robotników z dyskusji teoretyków wynioskowali. Bo można uważać za pewien fakt, że gdyby agitatorzy polskiego związku cytowane pisma czytali, to w ich mozgownicach byłoby jaśniej i nie brawędzili robotnikom na zebraniach takich głupstw, jak to czynią teraz. Rozumni robotnicy też nie dadzą się zbałamucić takim związkiem, który sam nie wie, czego chce i propaguje to, na czem związki hirsch-dunrowskie i chrześcijańskie zbankrutowały, a dziś zmuszone są iść tym samym torem, jakim idą związki centralne. Polski związek przynajmniej o 20 lat za

późno powstał, dziś już robotnicy coś więcej rozumieją, jak ich chce nauczyć związek polski protegowany przez kapitalistów i przedsiębiorców, którzy we własnych pracowniach tolerują stosunki przeciwnie dążeniom robotniczym. H....

Przegląd robotniczy.

— W Poznaniu już od kilkunastu tygodni grasuje tyfus i kilkaset ludzi nań zachorowało, wypadków śmierci zaszło podobno 10. Najdziwniejszem jednak przytem jest to, że nasze miejskie władze sanitarne jakoś przyczyn epidemii wynaleźć nie mogą. Raz spowodować ją miała woda, to znowu mleko; jedni twierdzą że brak kanalizacji w części Jeżyce, drudzy wskazują na inne przyczyny. Nam się zaś zdaje, że przyczyn nie będzie trudno dociec, jeżeli się weźmie na uwagę, do jakich klas przynależą ci, którzy na chorobę tyfusu zapadli. Dotąd wyłącznie grasuje choroba ta między ludnością najuboższą, najgorzej płatną i wystawioną na częste bezrobocie. Ogromna drożyzna zmusza ludzi tych do marnego odżywiania się, a nieraz nawet do istnego morzenia się. Znaną jest rzeczą, że wszędzie, gdzie ludność żyje w mizernych stosunkach odżywiania się, tyfus stale grasuje. Tu w Poznaniu stosunki są jak najgorsze, choć co prawda, część robotników ukwalifikowanych zdobyła sobie już lepsze warunki zarobkowe, to jednak większa część, a szczególnie robotnicy zwyczajni i po fabrykach, otrzymuje zarobki, które w żaden sposób nie wystarczają na utrzymanie nawet jednej osoby, a cóż dopiero powiedzieć całej rodziny. Tysiące robotników pobiera dziś jeszcze tygodniowe zarobki wynoszące 9, 10, 12 lub 14 mk. na tydzień, a jak przypada w tygodniu święto to jeszcze o szóstą część mniej. Z takiego zarobku trzeba przedewszystkiem opłacać komorne za mieszkanie. A jakie to mieszkania, to już niżej wszelkiej krytyki. Jedna jedyna izba na poddaszu lub w sklepie kosztuje co najmniej 14 marek na miesiąc, czyli że taki robotnik z wyżej wymienionymi zarobkami oddaje za mieszkanie czwartą lub nawet trzecią część swego zarobku na komorne. Jak teraz z reszty żyć, jeżeli funt wołowiny ze starego bydła kosztuje 80 fen. Inne mięso jeszcze jest droższe. Dlatego lud uboższy musi głodem przymierać, musi mieszkac w ciupach, które wszystkim innym są, tylko nie zdrowem mieszkaniem. To też pewno będzie największą przyczyną, że wniesiony zarazek tyfusu w Poznaniu znalazł podatny grunt i rozwinął się w niebywały dotąd sposób, że mimo poszukiwań ze strony władz przyczyny epidemii jakoś wynaleźć nie można, czy się wynaleźć nie chce!

— Jak junkry pruscy traktują robotników polskich, to publicznie wyjawiał na sądzie w Zgorzelicach narwaniec hrabia Pückler z Klein-Tschirne. Miał on proces o napad publiczny, w toku którego wyraził się tak o robotnikach polskich u niego zatrudnionych: „Mały policzek lub dobry szturchaniec w żebrę (eine kleine Backpfeife oder ein guter Rippentriller) to wyborny środek a by tych ludzi utrzymać w ryzy.“

Wprawdzie człowieka takiego, jak hr. Pückler uważać będzie każdy rozumny za niepoczytalnego, lecz to co powiedział, jest to tylko powtórzeniem zapatrywania się innych junkrów pruskich na robotników różnych, a którym na to pozwala sławetna pruska Ordynacya służbowa, o której zniesienie się

już dawno upomina cały ogół robotniczy i partya socyaldemokratyczna, lecz kapitalistyczny sejm pruski wraz Centrum i Kołem polskim ani o tem wiedzieć chcą. Tak samo, jak o tem ani słyhać chcą, aby robotnikom różnym przysługiwało prawo koalicyjne. Gdyby bowiem oba te żądania zostały spełnione, natenczas zachwianym byłby obecny chrześcijański porządek społeczny, który pozwala silniejszemu znęcać się nad słabszym ekonomicznie.

— **Obowiązek kasy chorych do zwrotu kosztów,** wydanych przez członka, aby zapobiedz wybuchowi wścieklizny. Taki wyrok wydał najwyższy sąd administracyjny w Saksonii. Pewien robotnik został pokąsany przez psa wściekłego i nie meldując się wcale zarządowi kasy chorych udał się bezwzględnie do Berlina do zakładu Pasteura w celu leczenia. Koszta wynosiły 60 i kilka marek, których zwrot wzbraniała się kasa chorych. Sprawa poszła do najwyższej instancyi i sąd zawyrokował, że kasa obowiązana jest do zwrotu wszelkich kosztów ztąd powstałych, gdyż ukąszenie psa wściekłego jest chorobą i jej wyleczenie polega właśnie na bezwzględem szczepieniu ochronnem. Pokąsany był przeto w swoim prawie, jeżeli niezwłocznie udał się natychmiast do zakładu, gdzie jedynie jest możność zapobiedz okropnej chorobie, której następstwem jest straszna śmierć.

— **Prześladowany bohater.** Czytelnicy nasi z pewnością pamiętają, że z powodu niedbalstwa przedsiębiorców na kopalni „Borussia“ przez pożar szybu niedawno 40 górników straciło życie. Straszne były sceny jakie się podczas ratowania odgrywały. Gdy górnicy z kopalni Borussia, już zupełnie wyczerpani dalszego udziału w pracach ratunkowych brać nie mogli, odezvano się do otaczających miejsce nieszczęścia o dobrowolną pomoc. Jeden z pierwszych wystąpił górnik Henryk Hansmann z Eichlinghofen i natychmiast kazał się spuścić do kopalni i niezmordowanie od godziny 1 popołudniu do 11 w nocy pracował nad ratunkiem nieszczęśliwych. Kiedy jednakowoż ogień uniemożliwił już wszelki dalszy ratunek, nawpół omdlałych i zmęczonych bohaterów musiano wywieźć z kopalni. Przy wyjściu stał sztygar i zapisywał ich nazwiska. „Jak się nazywacie?“ — pyta sztygar jednego z wyjeżdżających. „Henryk Hansmann!“ — „Na której kopalni pracujecie?“ — „Na żadnej, gdyż z powodu strejku wydano mnie z pracy i nigdzie jej dostać nie mogę!“ — Można sobie wystawić zakłopotanie sztygara. Hansmann przynależał bowiem podczas strejku górników do komisji siedmiu, która kierowała strejkami, jest nadzwyczaj czynnym członkiem centralnego związku i zasiada w jego zarządzie, zarazem jest nader ruchliwym towarzyszem partyjnym. To było powodem, że przedsiębiorcy postawili go na czarnej liście i dla tego roboty nigdzie nie mógł znaleźć. Lecz to go wszystko nie powstrzymało, aby z narażeniem życia nie podążyć nieszczęśliwym na ratunek.

— **Kłótnie związków chrześcijańskich.** W Niemczech istnieją dwie organizacje chrześcijańskie. Jest „Verband“ berliński, czysto katolicki — a oprócz tego chrześcijańskie związki („Gewerkverein“), które przyjmują i katolików i protestantów. W związkach chrześcijańskich członkowie starają się częstokroć o pozbycie się wpływu klerykalnego. W tych dniach związki te porządnie się pokłóciły. We Wrocławiu berlińscy „Verbandowcy“ postarali się o to, że chrześcijański „Gewerkverein“ nie dostał sali w katolickim „Vincenhausie“. Wskutek tego odbyło się zebranie

robotników, dnia 21 lipca r. b. na innej sali, aby za protestować przeciw postępowaniu berlińskich Verbandowców względem sali. Przywódcy berlińczyków, ks. proboszcz Zimbal z Wrocławia, który sali w Vincenhausie chrześcijańskiemu Gewerkvereinowi udzielić nie chciał i inni berlińczycy głosowali przeciw protestowi. Zebranie było nadzwyczaj burzliwe. Z jednej i z drugiej strony powoływano się na uchwały biskupów. Verbandowcy mówili, że biskupi są za organizowaniem robotników w Verbandzie — członkowie Gewerkvereinu dowodzili przeciwnie i wykazywali kiepską gospodarkę w związku przeciwnym. Jedni jak drudzy odmawiali przeciwnikowi „prawdziwego“ katolicyzmu.

— **Związki zawodowe w Ameryce.** W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej obecnie robotnicze związki zawodowe liczą 2.600.000 członków. Z tych około dwa miliony należą do związków, przyłączonych do centralizacyi zwanej „American Federation of Labor“ (amerykański związek pracy), pozostałe sześćset tysięcy zaś należą do „American Labor Union“ (amerykańska unia pracy). Ta ostatnia, której głównemi siedzibami są Kalifornia i inne stany zachodnie, ma zabarwienie wyraźnie socyalistyczne. Związki pojedynczych zawodów dzielą się na t. zw. „narodowe“ i „międzynarodowe“ i narodowymi nazywają się te, które przyjmują tylko robotników w Stanach Zjednoczonych zamieszkałych, międzynarodowymi te, których działalność obejmuje także Meksyk i Kanadę. Przy wielu związkach istnieje osobne sekcye dla murzynów. Niektóre związki płacą swoim kierownikom bardzo wysokie pensye, tak np. przewodniczący listonoszów pobiera 10.000 koron, przewodniczący maszynistów okrętowych 12.000 K. przewodniczący kolejarzy 25.000 K. rocznie. Ale też i zarobki samych robotników są o wiele wyższe niż u nas, tak np. robotnicy w kopalniach granitu (gdzie coprawda praca jest bardzo ciężka i wymaga wielkiej siły) zarabiają 15 koron dziennie, robotnicy tytoniowi 15 koron od tysiąca cygar, zduni 75 koron na tydzień. Ośmiogodzinny dzień roboczy jest powszechnym u robotników tytoniowych i węglowych, bardzo częstym: u drukarzy, lakierników, malarzy, gipserów, monterów, dość częstym u murarzy i cieśli. Na ogół biorąc, praca dłuższa niż dziesięciogodzinna jest wyjątkiem.

— **Bezrobotni w Anglii.** Ulice Manchesteru były widownią gwałtownej, a zatem rzadkiej w Anglii, manifestacyi. Kilka tysięcy mianowicie bezrobotnych, których liczba wzrasta w angielskich ośrodkach przemysłowych niepomiernie, demonstrowało na korzyść „prawa o bezrobociu“, którego rozpatrzenie w Izbie gmin rząd Balfoura odwleka z dnia na dzień. Podczas manifestacyi tej doszło do nieczęsto widzianego w Anglii starcia z policyantami, w którym z obu stron wiele osób odniosło mniej lub więcej ciężkie obrażenia. Zajście to wywołało w kraju całym ogromne wzburzenie; na wzór szweców z Northampton, bezrobotni z Manchesteru, Liverpoolu, Leicesteru i innych miast przemysłowych chcą urządzić pochód demonstracyjny do Londynu. Z drugiej strony spodziewać się można strejku powszechnego robotników tkackich w Lancashire. Tow. Keir Hardie wniósł z tego powodu interpelacyę w Izbie gmin, w której zapytywał prezesa gabinetu Balfoura, co rząd myśli uczynić, aby zapobiedz szerzeniu się bezrobocia i stwierdzał zarazem, że Balfour jest najlepszym agitatorem socyalistycznym. Prezes gabinetu nie dał i tym razem żadnej jasnej i stanowczej odpowiedzi.

Strejki.

W Berlinie zanosi się na strejk woźniców spedycyjnych, którzy zorganizowani w centralnym związku robotników handlowo-transportowych, żądają polepszenia warunków roboczych. Dotychczas rokowania komisji zarobkowej z pracodawcami miały bardzo mały skutek, gdyż pracodawcy, szczególnie wielkie firmy nie chcą zrobić żadnych ustępstw. Jak berliński „Vorwärts“ donosi, to podobno zarząd kolejowy nosi się z myślą zorganizowania łamaczy strejku, gdyż pomiędzy robotnikami kolejowymi dopytywano się, kto z nich umie obchodzić się z końmi, widoczna więc, że zarząd kolejowy liczy się z możliwym strejkiem woźniców spedycyjnych.

Strejk budowlany w okręgu westfalsko-nadrenskim staje się dla pracodawców coraz fatalniejszym w swych skutkach, gdyż strejkujący znajdują pracę gdzie indziej, przez co cios wymierzony przeciw organizacyom robotniczym zupełnie jest bezskutecznym. Najlepiej uwidoczniają to następujące cyfry:

Przedsiębiorcy rozpoczynając strejk, wydaliли: 6837 murarzy, 417 cieśli, 2116 robotników zwyczajnych.

Roboty sami zaprzestali: 1543 murarzy, 504 cieśli, 447 robotników zwyczajnych.

• U przedsiębiorców, którzy wydalań nie przedsięwzięli, pracuje: 2469 murarzy, 327 cieśli, 1487 robotników zwyczajnych.

U 119 przedsiębiorców, którzy zgodzili się na nowe warunki robocze w tych miejscowościach gdzie takowe robotnicy postawili, pracowało: 1019 murarzy, 182 cieśli, 591 robotników zwyczajnych.

Obecnie do wspierania mają organizacje 1177 murarzy, 107 cieśli, 276 robotników zwyczajnych. Z powodu uchwał konferencji w Bochum przyłączyło się do strejku jeszcze 1719 murarzy, cieśli i zwyczajnych robotników. Lecz dla tego, że strejkujący znajdują pracę poza obwodem strejkowym liczba wspieranych w ostatnim tygodniu zmniejszyła się o 637.

Z przerażeniem widzą teraz przedsiębiorcy, że w razie podjęcia pracy, brak im będzie wszelkiego robotnika, a nim się stosunki znowu wyrównają upłynie wiele czasu i wiele budowli pozostanie niedokończonych na zimę, tak iż straty ztąd powstałe są dla przedsiębiorców i posiedzicieli ogromne i w tym roku już niedopowietowania, podczas gdy robotnicy prawie żadnych strat nie mają. To też pewnie będzie powodem, że teraz przedsiębiorcy na gwałt chcą z robotnikami się ugodzić i o pertraktacje sami wniesli. Dla robotników walka w okręgu reńsko-westfalskim jest ogromnego znaczenia, bo udowadnia po raz setny, że silnej organizacji i solidarności robotniczej, nie tak łatwo podołać mogą zarozumiali przedsiębiorcy. Sparzyli sobie tam palce, że pewno na długo odejdzie ich ochota mierzyć się z organizacyami robotniczymi.

W Warszawie i całym Królestwie Polskim znowu wybuchły strejki polityczne z powodu, że car przez oszukańczy manifest, w którym nadaje coś co ma być konstytucją, a w rzeczywistości jest tylko podstępem i wyszydzeniem kulturalnych żądań jego poddanych. Podle zachowuje się prasa polskiej burżuazji wobec krwawych zapasów ludu roboczego z samodzierżawiem caratu, zohydzając cały ten ruch w sposób istnie złodziejsko-kapitalistyczny.

Rozmaitości.

Poratowany przez murarzy. Pisma warszawskie podają następujący wypadek: „Przed kilkunastu dniami, na bruku warszawskim, znalazł się przejeżdżający z cesarstwa student jednego z uniwersytetów tamtejszych. Dążył w świat w zamiarze wstąpienia na znaną wszechnicę, gdzie również spodziewał się poparcia ze strony swoich dalekich krewnych. Młodzieniec przeliczył się ze swoimi szczupłymi zasobami pieniężnymi; zabrakło mu pieniędzy, mianowicie na koszt podróży oraz wydatki przedwstępne u mety. Znalazłszy się w mieście mało znanem, rodak nasz zaczął obchodzić fabryki budowlane z prośbą o pracę. Udzielono mu jej w fabryce przy ulicy Świętokrzyskiej. Inteligentny młodzieniec obeznał się z kielnią w ciągu jednego dnia. W czapce studenckiej i przy fartuchu, zarabiał rubla dziennie.

We czwartek wypadł mu termin wyjazdu z Warszawy, w przeciwnym bowiem razie byłby się spóźnił do zapisu. Odebrał przy wypłacie pieniądze zarobione, przyczem oznajmił poufnie jednemu z przygodnych kolegów po fachu, iż kwota otrzymana bodaj czy mu wystarczy na pokrycie wydatków. Murarz oddalił się i zaczął coś szeptać z towarzyszami, zajętymi właśnie odbiorem lonu tygodniowego. Następnym tych cichych narad była składka dorazna, w której wzięli udział wszyscy murarze i praktykanci z podmajstrzymi. Student wzbraniał się wyzyskiwania zacnych serc ludzi ciężkiej pracy, lecz pieniądze wsunięto mu gwałtem do ręki. „Gdy pan będziesz miał, to nam odeślesz“ — mówiono, żegnając ekskolegę uściśnieniem twardej dłoni. Niektórzy odprowadzili go na dworzec kolejowy.

Najwyższej położona kolej liniowa. Wkrótce otwartą zostanie w Argentynie kolej liniowa, która początkowo miała służyć do przewozu kruszców z Kordylarów, a mianowicie z La Mejicana do stacji kolei żelaznej północnoargentyńskiej, a postanowiono urządzić ją do użytku publicznego, t.j. osobowego. Kolej ta ma długości 35 km., a różnica wysokości, t.j. spadku, wynosi 3536 m., bo dolna stacja położona jest na wysokości 1049, a górna na wysokości 4585 m. nad powierzchnię morza. Między innemi są rozpiętości liny, dochodzące do 800 m., na których wagony wiszą. Turyści znajdują się na wysokości 300 m. nad powierzchnią ziemi gdzieś, używając pięknych widoków i wzruszeń. Do podtrzymywania liny musiano budować żelazne wieże, dochodzące do 40 m. wysokości, nie licząc mnóstwa i podpór, również z żelaza wykonanych.

Centralny Związek Cieśli w Poznaniu

donosi swym członkom, że dnia 6 sierpnia zmarł kolega

Walenty Napierała

w 63 roku życia. Zmarły był wiernym członkiem związku i zjednał sobie ogólny szacunek.

Zarząd miejscowy.

Inhaltsverzeichnis.

Politik und Gewerkschaften.
Krieg und Frieden.
Der Arbeitslohn.
Ein bezeichnender Brief.
Korrespondenzen.
Arbeiter-Rundschau.
Streiks- und Lohnbewegung.
Verschiedenes.